DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi : - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji : Mr. Worcell. 44. Thanet Street Burton Crescent. -à Londres; we Francji: M. Martinet Rue Mignon. 2. à Paris; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi Demokraty P. adressowac należy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna także prenumerować w Bruxelli : w drukarni P. Dehou, Rue de la Grande Ile, nº 6.

Nº 22. DNIA 1 CZERWCA. 1851.

INICYATYWA REWOLUCYI.

Doświadczenie dowiodło że rewolucye pojedyncze powinny rozlewać się na zewnątrz, zespalać, wspierać wzajem i być, że tak rzekniem, członkami ogólnéj rewolucyi — inaczéj wszelkie miejscowe ruchy w obec nacisku europejskiéj reakcyi, kończą się materyalną klęską, lub zbezwładnieniem i moralném skrzywieniem pierwotnéj dążności.

Każdy ruch pojedynczy ma więc dwa warunki, dwa zadania: w szczególności skruszenie własnego jarzma, w ogóle zaś pokonanie absolutyzmu wewnątrz i zewnątrz. Pierwsze domowe zwycięztwo nie utrwali się nigdy, ani ubezpieczy bez onego wtórego europejskiego zwycięztwa. Wszystkie rewolucye w 1848 roku zwyciężyły u siebie wewnątrz i wszystkie upadły przezto że poprzestały na pierwszém domowém powodzeniu, zaniedbując drugą ogółową powinność.

Otoż rozpoczęcie rewolucyi czyli inicyatywa powinna mieć na oku oba te zadania. Który naród najprawdopodobniéj wypełnić je może, ten ma prawo i powinność inicyatywy: nie jest ona przywilejem — ale względnym, warunkowym obowiązkiem; że zaś możliwość wypełnienia pomienionych warunków zależy od okoliczności — inicyatywa też rewolucyjna może być właściwszą raz temu, to znów innemu narodowi.

Śmiało twierdzić możem że do roku 1846 była ona najwłaściwszą Polsce, bo Polska tak w jeograficzném jako i społeczném położeniu większą wtedy miała sposobność aniżeli inne ludy. Na zachodzie bowiem kwestya społeczna ćmiła horyzont polityczny. Teorye socyalne piętrzyły się i rosły. Każda z pretensyą nieomylności, każda niemiłosierną krytyką chłostając siostrzycę, ogłaszała formułkę i wołała : « Oto rozwiązanie społecznego zadania. Patrzcie jakie proste i prawdziwe. » I w saméj rzeczy prostą była każda formułka, lecz albo hipotezą sama w sobie, albo dzieckiem hipotezy, a teorya cała — konsekwentném wysnuciem wniosków — szkołą socyalno-filozoficzną zawracającą głowy jednym, budzącą nieufność lub spółzawodnictwo w drugich; nie zgodzono się na nic wyraźnego, na nic takiego co możnaby było napisać na chorągwi, coby massy zrozumiały od razu. Okrom tego wszelki ruch na zachodzie pozostawiał za sobą nierozerwaną, nietkniętą potęgę absolutyzmu — zagrażał mu od jednéj ściany ale nie ugadzał w serce, nie rozrywał ś. przymierza rządów.

U nas inaczéj rzecz się miała. Kwestya społeczna znajoma naprzód i wyraźna, określona a nie głuszona gadatliwością profesorów, prosiła się niemal aby wprowadzić ją w życie — wołała o rewolucyę. My jedni w całéj Europie posiadaliśmy rewolucyjną samowiedzę, dla nas jednych socyalizm nie przedstawiał się w formie Sfinxa Tebańskiego, wszyscy u nas pojmowali korzyść i konieczność wyzwolenia i uwłaszczenia. I nie dziw że prędzéj trafiliśmy na rozwiązanie społecznego zadania, bo to rozwiązanie jest praktycznym środkiem odzyskania narodowéj egzystencyi, bo w obec kwestyi życia lub śmierci, nikną względy na korzyść lub niekorzyść osobistą czy klasową.

Tak potężna rewolucyjna dźwignia, przy żywotności narodu dowiedzionéj listopadowém powstaniem i kilkonastoletniém męczeństwem, była zaprawdę nie małą rękojmią wewnętrznego zwycięztwa : każde zaś zwycięztwo nasze, samo nawet silne zapoczątkowanie, wysadzało w powietrze trójgłówną poczwarę ś. przymierza królów, rozwiązywało ręce całéj Europie do poparcia nas i dokonania ogólnego wyzwolenia. Rok 1848 pozostanie na zawsze najświetniéjszą apologią 1846. Przy walce wrzącéj w Polsce, choćby wątpliwéj, choćby nawet niepomyślnéj, byłżeby Austryak zalał krwią Włochy, byłżeby Moskal rozpościerał się po Węgrzech, w Siedmiogrodzie, na Wołoszy, byłżeby Prusak chłostał Sasów i Badeńczyków? Byłażby podniosła głowę jakakolwiek miejscowa reakcya nie czując za plecyma moskiewskiéj pomocy?

Inicyatywa polska 1846 acz stłumiona w samym zarodzie, przecież ocuciła Europę z letargu i przygotowała rok 1848.

Wszakże Polska jak z jednéj strony pomimo własnéj klęski, dopomogła dojrzeniu europejskiéj rewolucyi — tak przeciwnie z drugiéj zrażona niepomyślnością, potrzebowała wytchnienia i nowego zreorganizowania rozbitych u siebie rewolucyjnych żywiołów. Inicyatywa rewolucyi nie mogła pozostać przy Polsce. Wybuchem Lutego przeszła ona do Francyi.

I nie mogło być inaczéj : jeżeli bowiem Francya nie rozrywała do razu jak Polska ś. przymierza absolutyzmu, natomiast stawiła mu naprzeciw nie większą materyalną potęgę i wpływ moralny jakiego nie posiada żaden inny

naród. Wybuch też Lutego jakby żarem sypnął do koła. Rewolucye miejscowe zapalały się jedna po drugiéj. Ale ani francuzka ani żadna inna nie dopełniła obowiązku względem ogólnéj europejskiéj sprawy. Każdemu zdawało się że mógł robić dla siebie tylko i u siebie, każdy zamykał się i szańcował, zapominając o tém że aby zwyciężyć wroga, trzeba działać zaczepnie a do zaczepki koncetrować siły.

Jakież pozostały owoce z rewolucyjnych ruchów 1848, miałyżby one przebrzmieć jak huk wystrzałów na polu bojowém? Nie — owocem ich jest, że zachód sformułował teoretycznie kwestyę społeczną i tém rozjaśnił drogę przed sobą. Assocyacye wyzwalając pracę z pod wszechwładztwa kapitału będą na zachodzie tém, czém u nas uwłaszczenie. Rewolucya zdobyła stanowisko moralne i to pierwsza a wielka korzyść. Drugą niemniéj ważną korzyścią jest uczuta powszechnie konieczność solidarności ludów i ogólne zdemaskowanie się reakcyi. Dziś rewolucya w każdym kraju zna wskróś i oblicza nieprzyjacioł swoich.

Trzecią nakoniec korzyścią jest, że tak rzekniem, koekwacya opinij i zasad. Zniknęło wszystko cokolwiek przegradzało wolność od despotyzmu. Skonał monarchizm — skonała konstytucyjność. Nic już w pośrodku nie zawadza. Rzeczpospolita albo absolutyzm!

W takim stanie rzeczy, przy takiém zrównaniu, przy takim podziale na dwa tylko obozy — wszystko dziś jedno, skądkolwiek dziś wyjdzie inicyatywa rewolucyi. Czy Polska zacznie, czy Francya, Włochy, czy Niemce — nie idzie o to, ale tylko, aby zacząć. Spólna sprawa i wróg spólny.

Jedynie względy okolicznościowe, które nazwaćby można militarnemi, mogą mieć jeszcze wagę i ten lub ów naród upoważniać w téj mierze nad inne; nie należy bowiem porywać się małemi siły na zmasowanego nieprzyjaciela: wszakże kiedy bojowiskiem obszar Europy — toć znajdą się punkta mniéj warowne i słabiéj osadzone.

Lecz rewolucya gdziekolwiek rozpoczęta, wymaga natychmiastowego silnego poparcia wszystkich ludów. Klęska bowiem jednego spada zarówno na każdy, tak jak korzyść pojedyncza będzie korzyścią wszystkich. Wynika to wprost ze spólności sprawy i samo przez się nasuwa warunek solidarności rewolucyjnéj. Gorzkie doświadczenia nauczyły ludzkość dostatecznie, jak zgubném jest zamykanie się u siebie, jakie złe skutki narodowego egoizmu!...... Naród każdy zaczynając, powinien wiedzieć i myśléć o tém, że tylko stanowcze zwycięztwo odniesione nad wrogami ludzkości zapewnić może i utrwalić posiadanie praw o które się dobijamy; nie ograniczać się więc na powodzeniu początkowém, pochodnię wolności nieść wszędzie gdziekolwiek są ciemiężcy i uciemiężeni — oto obowiązek rewolucyi, oto prawidła wysnute z rewolucyjnéj tradycyi.

CZARTORYSZCZYZNA
W OBEC EMIGRACYI POLSKIÉJ W TURCYI. (*)

Wiadome jest powszechnie nieszczęśliwe położenie Emigracyi Polskiéj w Turcyi, ale niewiadome są wszystkim przyczyny jéj cierpień, i nieznane są dokładnie osoby, które jéj nędzy tak moralnéj jak materyalnéj, były głównemi sprawcami. Czujemy się obowiązani, podać to do wiadomości rodaków, aby postawić ich w możności lepszego ocenienia narzucających się uprzywilejowanych opiekunów, i wydania sprawiedliwego wyroku. Bolesno nam przychodzi, z góry zapowiedzieć, że sprawcami naszych cierpień w Turcyi, nie-byli to Turcy, którzy dość gościnnie przyjęli; niebyli to ani Austryacy, ani Moskale, z którymiśmy niedawno walczyli, i których nienawiści i prześladowaniu bynajmniéj się nie dziwimy; ale bylito właśni rodacy, chcący mieć dobrą sławę w kraju i za granicą, z którymi nie byliśmy nigdy w żadnéj styczności, a więc i nic im złego nie zrobiliśmy. I dla czegoż oni nas prześladowali? Oto dla tego, że my, legioniści polscy, walczący pod dowództwem Jenerała Józ. Wysockiego na Węgrzech, nie należeliśmy do ich stronnictwa, mieniącego się z tradycyj, imienia i zamożności upoważnioném do kierowania sprawą ojczystą, któremu to przewodnictwu, nigdy z godnością narodową, z dobrym skutkiem i dla dobra Ogółu nie odpowiedzieli, ale mając, nie interes kraju całego, tylko widoki własne na celu, naród w oczekiwaniach i w położeném w nich zaufaniu, tylokrotnie zawiedli; — i że wyznawaliśmy zasady ludowe, chcące dobra i szczęścia całego narodu, nie zaś jednéj kasty. To było całą naszą w ich oczach zbrodnią, i za to ci mniemani patryoci, zaprzysięgli nam zagładę. Niezważali oni żeśmy młodzi, pełni zapału, miłości Ojczyzny, porzucili rodziny i ojczystą ziemię, aby na ziemi węgierskiéj zwalczać odwiecznych Polski i Wolności wrogów; wszystko było im niczém w porównaniu z własnym interesem. Oczekiwali oni tylko chwili i sposobności, aby zacząć dzieło zepsucia i zniszczenia. Ta chwila i sposobność nadarzyły im się wtenczas, kiedy Legion Polski, w skutek półśrodków Kossutha a zdrady Görgeja, po przegranéj bitwie pod Temesvarem, nawałem wrogów naciśniony, w Lugoszu rozwiązywał się. Z téj dezorganizacyi Legionu i powszechnego upadku umysłów młodzieży, postanowili korzystać główni reprezentanci i podpory Czartoryszczyzny: Hr. Władysław Zamojski i Bystrzanowski. Ale bali się oni wystąpić przeciw nam otwarcie, jako jawni nieprzyjaciele, bo nawet w téj chwili niemocy, byliśmy jeszcze dość silni, ich uroszczenia ze wzgardą odeprzeć; więc pod płaszczykiem przyjaźni, z uśmiechem pełnym braterskości i zgody, zjawił się między nami Wł. Zamojski, ubolewał nad naszém nieszczęściem, że kwiat młodzieży, nadzieja przyszła Ojczyzny, będzie przymuszona tułać się po obcych nieznajomych im, nieucywilizowanych krajach, i tę na nowo zaczynać szkołę doświadczenia, którą on jako stary emigrant już przeszedł i tyle zebrał przestróg i nauk, że chce je swoim młodym rodakom udzielić. Gdyśmy szli z Lugosza na wygnanie do Turcyi, starał się nas przekonać różnemi sposobami, jakie on, jako też jego przyjaciel, Michał Czajkowski, mają wpływy i znaczenie w Dywanie, potęgował je znacznie w swoich opowiadaniach, wystawiał, że w Dywanie wszystko zależy od protekcyi, że on jedynie, może wyrobić nam najlepsze przyjęcie i utrzymanie w Turcyi, i że chętnie ofiaruje nam swoje usługi. Rozgłaszał przytém ciągle między nami, że partye, arystokratyczna i demokratyczna, tak w kraju jako też za granicą, już się pogodziły; całą walkę tych stronnictw nazywał drobiazgowemi nienawiściami, i że obowiązkiem naszym połączyć się węzłem jedności, zgody i porządku.

(*) Nadesłane przez Komitet braci przybyłych do Liverpool. (P. R.)

Musimy tu przyznać, że nie tylko my młodzi, niedoświadczeni, nieznający ich dobrze, strąceni klęskami ze szczytu marzeń, idący w nieznane kraje na wygnanie, przyjęliśmy ich ofiarowaną pomoc, ale nawet znajdujących się między nami kilkunastu z Emigracyi 1831, którzy znali ich lepiéj i dobrze wiedzieli o dawniejszych ich zabiegach zatracenia emigracyi, nie dającéj się ująć w ich egoistyczne pojęcia i zamiary, tylu wyprawami do Portugalii, Hiszpanii, Algieru, Egiptu, bądź to zaprojektowanemi, bądź to do skutku doprowadzonemi; nie mogliśmy bowiem przypuścić, aby pod tą maską ofiarowanéj nam pomocy, ukrywało się tyle niegodziwości i czynów, ogołoconych z wszelkich nawet prywatnych cnót i uczuć prawości, poczciwości i miłości rodaków.

Jednak P. Zamojski jednał w początkach jakieś ku sobie zaufanie, zmyślając rozmaite dla nas klęski i przeszkody, a potem rozgłaszając, że już je usunął, rozdając w obozie pod Widdyniem zapomogi niektórym zausznikom, odwiedzając szpital, ułatwiając niby korrespondencye z krajem, udzielając rady, wreszcie dając źle ubranéj emigracyi, jako dar od siebie, pod nadchodzącą zimę kożuszki, za które Rząd Turecki sowicie zwrócił koszta, jakto późniéj dowiedzieliśmy się z kwitów, któreśmy u Faik Beja, komisarza rządowego, na własne oczy widzieli.

Gdy Zamojski sądził, że już mocno zarzucił kotwicę na gruncie nieprzyjacielskim, i zjednał sobie dostateczne zaufanie, postanowił razem ze swemi zwolennikami, Bystrzanowskim, Czajkowskim, Kościelskim, rozwinąć całą swoją politykę zniszczenia młodego wychodźtwa, i systematycznie krok w krok zdobywać *terrain* na nas, korzystając z naszego nieszczęśliwego położenia i słabości Rządu Tureckiego.

I. Najprzód trzeba było przeciąć wszelkie nitki, wiążące nas z Krajem, Stambułem i resztą Europy, aby nas zostawić w całkowitéj niemożności ocenienia naszego położenia, jakoteż wiedzy o stosunkach i wypadkach Europy, otoczyć nas grubą mgłą niewiadomości; opanowali dla tego, i tak zmonopolizować potrafili wszelką korespondencyę wychodźców, że poczta turecka nieprzyjmowała żadnych listów, jak tylko za pośrednictwem P. Zamojskiego, a późniéj Kościelskiego, którzy na ręce Michała Czajkowskiego w Stambule je ekspedyowali, i stamtąd przychodzące odbierali, podobnież i pieniądze z kraju. Tym sposobem tylko te listy z kraju i zkądinąd nas dochodziły i to bardzo późno, i nawzajem od nas te tylko były ekspedyowane, które traktowały o stosunkach familijnych, reszta przepadała. Książki przychodzące z zagranicy konfiskowali, gazet nam albo całkiem nieudzielali, albo same reakcyjne, jak: Journal des Débats, Constitutionnel, Écho de l'Orient, l'Univers, Napoléon, i to tylko numera, z których albo nic, albo na naszą niekorzyść dowiedzieć się mogliśmy.

II. Kiedy rządy, rossyjski i austryacki, domagały się u Porty wydania wychodźców, i kiedy Porta, jak nam głoszono, zdawała się wahać, Zamojski znalazł wtenczas sposób uchylenia trudności téj, przyjęciem mahometańskiéj religii przez Polaków, i zarazem umyślił podkopać najgłówniejszą podstawę moralności człowieka, zniszczyć na zawsze wpływ téj części Emigracyi Polskiéj na kraj, poniżyć i zhańbić ją w oczach Europy, a przez to zanihilizować ją. Zamojski, jako zręczny polityk, umiał sobie zapewnić odwrót, w razie nieudania się tego manewru, aby niestracić całkiem wziętości u wychodźców jakoteż w kraju, niewystępował przeto sam bezpośrednio w tak drażliwéj kwestyi, komunikował tylko i ogłaszał bardzo często listy P. Michała Czajkowskiego, w których tenże donosił, że turban albo wydanie oczekuje Polaków, i gdy doradzał pierwsze, Zamojski nie potępiał jego rady, ale wtenczas wychwalał Czajkowskiego, jako wielce zasłużonego Ojczyźnie rodaka, wystawiał Turcyę, jako niebędącą w stanie odmówić Rossyi i Austryi wydania nas, a nawet przypominał często okropne położenie Polaków w razie wydania. Kiedy te zabiegi i nieszczęsny przykład Jenerała Bema, zaledwie kilkanaście ofiar przeciągnąć potrafiły na islamizm, a młoda wiara ze wstrętem odrzuciła te ohydne propozycye, i uroczystemi nabożeństwy w obozie przeciw nim protestowała: w ów czas przekonano się, że zamiar ryczałtowego zbisurmanienia massy, (do którego to zamiaru, Pan Kościelski, niezręczném wymówieniem w obec licznych świadków przyznał się), do skutku przyjść nie może. Jednak P. Czajkowski niezaprzestał propagandy pojedynczego przechodzenia na islamizm. Zalecał on przez Ducheńskiego i innych, Emigracyi naprzód w Widdyniu, a potem w Szumli, przejście na islamizm, jako czyn postępowy, i heroiczne poświęcenie się dla Polski, dowodził, że przesądy o piekle, niepowinny odstraszać oświeconych Polaków, od zaparcia się swojéj religii — nazywanéj przez nich nawyknieniem — jeżeli przezto, w razie wojny Turcyi z Rossyą, wzbudzić mogą fanatyzm religijny Mahometanów. Pojedynczo przybywających do Stambułu Polaków, P. Czajkowski wyraźnie do zrenegacenia się zachęcał, wystawiając, że nic dla siebie i dla sprawy polskiéj lepszego przedsięwziąść nie mogą; zrenegaconym udzielał rekomendacyi do Rządu i wsparcia; wreszcie sam, przyjęciem turbanu, stwierdził w końcu najlepiéj rzeczywistość swych dążeń.

III. Gdy nie udało się P. Wł. Zamojskiemu, wydrzeć nam religię Ojców naszych, wówczas przygotowując dalsze plany zniszczenia, łożył on całe staranie na to, aby nas wewnętrznie poróżnić i osłabić. Za jego to wpływem Jenerał Wysocki, posiadający nieograniczone zaufanie Emigracyi, zręcznie usunięty, a na jego miejsce mianowany naczelnikiem Emigracyi, Pułkownik Idzikowski, ktory służąc Zamojskiemu za narzędzie, w potrzebach Emigracyi, najczęściéj z niedołężnéj administracyi wynikających, udawał się do Zamojskiego, głosił z przesadą jego dobrodziejstwa, a obuwie i ubiory, przez Rząd Turecki dawane, przedstawiał jako szczodrobliwość jego; przytém starannie usuwał młodzież od wszelkiéj samowiedzy i samodzielności, — utworzył i starannie utrzymywał, śmieszną organizacyę niby wojskową, aby oficerów od żołnierzy rozdzielić, i między sobą ich poróżnić. Odpowiadało to zupełnie zasadzie: d i v i d e e t i m p e r a, wprowadzonéj przez Zamojskiego, któren ze swéj strony, mowami, balami, obiadkami, rozdzielaniem protekcyj i rad, podwyższaniem stopni oficerskich, a nadewszystko obietnicami, utworzył sobie koło zwolenników i zauszników, którzy odwdzięczając się dobroczyńcom, śledzili każden ruch w Emigracyi, i donosili każde słowo im przyjazne lub nieprzyjazne a szerzyli kłótnie i niezgody.

IV. Panu Zamojskiemu nie było jeszcze dosyć na tém, bo wiedział, że tlą iskry ognia demokratycznego polskiego w zarzewiu, które lada chwila mogą jego pracę zniszczyć, chciał dla tego Emigracyę wszelkiemi mękami, nudami, bezmyślnością, zabić moralnie i fizycznie. Przez cały ciąg jego opiekuństwa, jakoteż i jego zwolenników, nie dano nam żadnego umysłowego zatrudnienia, ani jednéj książki, precz grammatyki języka tureckiego, do czytania, chociaż Emigracya prosiła go często, a niektórzy ostatni pieniądz dawali. Pan Zamojski i tutaj zasłaniał się tylko dobremi chęciami i obietnicami, zabierał pieniądze, które dopiero przy odjeździe zwrócił. Pokazywał plan wyrobiony przez P. Bystrzanowskiego, do założenia szkoły wojskowéj w Szumli dla Polaków, któren, jak mówił, posłał zaraz do Dywanu, z prośbą do Sułtana o uskutecznienie go, chociaż

rzeczywiście spoczywał on na zawsze w jego biurze. Któż może tu zarzucić, że P. Zamojski nie mógł się nam wystarać o książki w Stambule, gdzie miał znajomości, i skąd odbierał co tydzień spore pakiety listów, gazet, sukien i t. p. Lub na cóż on podawał prośbę do Sułtana, o to, co mógł, jeżeliby tylko chciał, bez prośby uskutecznić — jakeśmy to później sami przy szczuplejszych środkach zrobili. Zła wola i złość pokazały się wtenczas najdobitniéj, kiedy wiara największą nędzę cierpiała w zimie, niedostając od rządu tureckiego nic, prócz niedostatecznéj strawy do pożywienia się i lichéj pościeli, i była ponajwiększéj części bez obuwia, sukien, wystawiona na głód, zimno, choroby. P. Zamojski z zimną krwią na to patrzył, i nietylko, jako narzucający się opiekun, najmniejszego kroku nie zrobił, na umniejszenie téj biédy, ale nawet, gdy sami Turcy, litując się nad naszém położeniem, przeznaczyli dosyć znaczne summy na to, jak to później dowiedzieliśmy się z kwitów, któreśmy u Faik-Beja na własne oczy widzieli, P. Zamojski udzielił niektórym tylko — choć wszyscy potrzebowali — pieniądze na obuwie, głosząc, że to daje z własnéj kieszeni.

V. Pan Zamojski, bez celu nie wystawiał nas na męki i cierpienia, chciał on niemi zdenerwować i zdemoralizować nas, potém użyć w Turcyi, jako materyał lub narzędzie do dalszych swoich zamiarów. Dla tego łudził nas ciągle, że troszczy się o nasz los przyszły, chociaż teraźniejszy był najopłakańszy w świecie, i kiedy Achmet Effendi przybył ze Sambułu, aby oznajmiéć, że Emigrantom z pod panowania Rossyi, wolno jest Turcyę opuscić, Zamojski, jako dawnego przyjaciela skłonił go do obwieszczenia, że Rząd Turecki przyjmuje pozostających się w Turcyi, do urzędów cywilnych, do zakładów naukowych, do fabryk rządowych, do kopalń, do dobr sułtańskich na kolonie, i że będą mieli w Turcyi, otwarte, a nawet ułatwione wstępowanie do służby wojskowéj, wszystko bez zmiany religii, i w dawniejszych stopniachi radził sam, jakoteż i jego zwolennicy usilnie, aby tak korzystnego dla nas, w ogóle i dla sprawy polskiéj, pobytu w Turcyi, nieporzucać, a szczególniej zalecał zapisywanie się do wojska tureckiego, zapewniając, że polacy, będą tworzyć kadrę, do formować się mających pułkow chrześciańskich, oraz zaklinał, aby niewyjeżdzać na Zachód, przedstawiając, że położenie tam Emigracyi, jest aż do rozpaczy nieszczęśliwe. Niemogąc zaś przeskodzić wyjazdowi 130[tu] Emigrantów na Maltę, P. Zamojski spotwarzał ich publicznie, nazwał półgłówkami i niewdzięcznemi, którzy oddalają się na bezludną i skalistę wyspę niemającą żadnéj wegetacyi, na któréj chyba kamienie gryść będą. Niedołożył też żadnego starania, o korzystny ich wyjazd i przyjęcie w Anglii, niezawiadomił nawet ambasady angielskiéj w Stambule, na co się sam Ambasador Sir Strafford Canning użalał; wreszcie w podróży z Nimi, starał się im przez Turków dokuczać, a na Malcie, jakotéż w Anglii prześladował ich ciągle radą wyjazdu do Ameryki; odmówił im, jeszcze w Szumli, wszelkiej pomocy, zaś pozostającym w Turcyi, obiecywał zawsze swoją protekcyę i opiekę, mowiąc, że « chociaż z daleka to chuchać na Was będę. » — Lecz wkrótce po wyjeździe P. Zamojskiego, przekonaliśmy się, o czém i on jako znający dobrze Turcyą wiedział, że w wojsku i urzędach tureckich, tylko mahometanie służyć mogą, że fabryk niema prawie żadnych, kopalnie do Turków nienależą, prywatne zarobkowanie do bardzo małéj liczby zatrudnień ograniczone, że o kadrach chrześciańskich Rząd ani myślał; w ogólności, że P. Zamojskiemu nieszło wcale o urzeczywistnienie tych obietnic, gdyż deklaracyą chcących wstąpić do zakładu naukowego medycznego, przez niego zażądaną, a przez deklarujących się podpisaną, która, jak P. Kościelski zapewniał, jeszcze w marcu 1850. r. do Dywanu odesłaną była, znaleźliśmy w miesiącu lipcu, za skrzynią w dawnéj kancellaryi.

(*Dokończenie nastąpi.*)

WIADOMOŚCI.

— Ukazem cesarskim do rządzącego senatu z d. 4 Marca 1851, między innemi postanowiono: Wszelkie dotąd leżące we względzie wydziału poczt w królestwie polskiém obowiązki, na radzie administracyjnéj królestwa i najwyższéj izbie obrachunkowéj, również na komisyach rządowych spraw wewnętrznych i duchownych oraz skarbu, przenieść na główny zarząd pocztowy i kontrolę cesarstwa. Z urzędów pocztowych pięciu gubernij składających królestwo polskie, utworzyć XIII okręg pocztowy, którego zarząd poruczyć dyrektorowi poczt królestwa polskiego, z nadaniem mu tytułu Warszawskiego dyrektora poczt, zarządzającego XIII okręgiem pocztowym. Następnie pocztamt warszawski oddać w zawiadywanie pomocnika dyrektora poczt, i znieść służący mu dotąd tytuł p. o. naczelnika pocztamtu warszawskiego. Wszystkim zaś posadom tak w zarządzie XIII okręgu pocztowego, jako i we wszystkich tego okręgu urzędach pocztowych, nadać nazwania odpowiednie rossyjskiemu zarządowi poczt i rozdzielić takowe na klasy. (*Goniec Polski*).

Nieder-Oestreichische Zeitung w korespondencyi swéj z nad granicy Szlązko-austryackiéj z dnia 16 maja podaje szczegółową wiadomość o wydaniu Bakunina do Rosyi. Dzienniki ołomunieckie wspominają także o pogłoscie, że Bakunina wywieziono z Ołomuńca celem wydania go do Rosyi.

— *Praga*, 17 *Maja*. Niepewność jaka od tak dawna panowała o losie wywiezionego stąd do Ołomuńca Bakunina została nareszcie rozwiązaną. W téj chwili właśnie dowiadujemy się o następującym wyroku wczoraj ogłoszonym : « Michał Bakunin urodzony r. 1814 w Torszok, gub. twerskiéj w Rosyi, religii grecko-rosyjskiéj, przy prawném ustanowieniu czynu na mocy własnego zeznania opatrzonego w wszelkie wymagania sądowe przekonany o zbrodnię zdrady kraju przeciwko państwu austryackiemu, wyrokiem sądu wojennego z dnia 15 Maja 1851 skazany został na śmierć przez powieszenie, i na zwrót kosztów całego śledztwa, a to solidarnie z resztą osób za karogodnych uznanych. » Wyrok powyższy, sądownie w drodze prawa zatwierzony, w drodze łaski złagodzono na dożywotnie ciężkie więzienie. Bakunin jak się dowiadujemy, został już daléj z Ołomuńca powieziony.

— Do jakiego stopnia Niemcy stracili uczucie godności i honoru narodowego, najlepiej przekonywa jeden z artykułów *Gazety Pruskiej* (Neue preussische Zeitung, organ dworu i ultra reakcji) z d. 24. z. m. w którym mówiąc o zjeździe króla pruskiego do warszawy, tak się wyraza : « Po niepokojach w ostatnich parę latach, monarchowie i lud powrócili znowu do swoich naturalnych stosunków. Monarchowie podali sobie ręce, a lud patrzy z radosną ufnością, w przyszłość, na błogosławione owoce jakie mu przyniesie trwały pokój, porządek i prawo. Zjazd monarchów w Warszawie witamy z radością, jako oznakę nowego i mocniejszego między niemi przymierza, które nabiera ogromnéj wagi, jeżeli zważymy na przyjazń cesarza Mikołaja dla naszéj Ojczyzny...... Potrzeba tylko aby Rossyjscy politycy nie sądzili z uprzedzeniem i uznali że Prusy w obecnych okolicznościach mogą wiele zyskać, a nic nie stracą na utrzymaniu najściślejszego połączenia z Rossyą. » Autor artykułu wykazuje daléj, że od czasu Fryderyka W[o] do dziś dnia, narodowym interesem Prus było zawsze w polityce iść ręka w rękę z Rossyą. Artykuł kończy się następnie : « Wierny zasadom Fryderyka W. i ostatnim życzeniom swego nigdy niezapomnianego ojca, Fryderyk Wilhelm IV udał się do Warszawy odnowić przymierze ze swoim cesarskim szwagrem. Obcy i domowi nieprzyjaciele Prus, mogą patrzeć na ten wypadek złym i zawistném okiem. Lecz im więcéj to ich niepokoi i gniewa, tem więcéj mają powodu przyjaciele Niemiec położyć w kongresie warszawskim radosną i niegraniczoną ufność.

Zmarli w Emigracyi.

W Marsylii we Wrześniu 1850. Barankiewicz Leopold rysownik przy kanale Marsylskim.

W Liverpool d. 18 maja 1851. Honorat Olszański, rodem z Wołynia, zostawił w ubóstwie żonę w ciąży i dwoje małych dzieci.

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6. - W BRUXELLI.